

Wychodzą we Wto-
rek, Czwartek i Sobo-
tę. We Lwowie prenu-
merata roczna 6 Złr. —
półroczna 3 Złr. — kwar-
talna 1 Złr. 30 kr. —
miesięczna 30 kr. m. k.
W kraju z przesyłką pę-
cztową rocznie 8 Złr. —
półrocznie 4 Złr. — kwar-
talnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

ogłoszenia wszelkiego
rodzaju przyjmują się za
opłatą od wiersza pis-
mem petrt w przedział-
ce za jednorazowe umie-
szczenie po 3 kr., za na-
stępną 1 1/2 kr. i za do-
datk. 10 kr. tygod. za każ-
dorazowe umieszczenie.
Biuro ekspedycji w księ-
garni H. W. Kallenbacha.

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczna

przez

Zygmunta Maczkowskiego.

V.

(Ciąg dalszy).

To rzekłszy, pociągnął pan Dominik dwa potężne hau-
sty z szklancicy i powiódł triumfującym wzrokiem po ca-
łym towarzystwie. Ale opowiadanie to nie zrobiło żadne-
go wrażenia na jego słuchaczach, dał się bowiem słyszeć
tylko śmiech głośny po wszystkich łatach komnaty a Ed-
mund zawołał:

— Cha cha cha! wojewodo! ty jesteś wyborny! ale
nie obawiaj się niczego takiego od tych farmazonów, któ-
rych tu widzisz. Tamto byli jacyś farmazonowie dzicy, ci
już są swojscy, cywilizowani, wszakże są między nimi kó-
biety.

— Kobiety? — rzekł na to Sieniawski — także to
ród farmazoński!

— Cha! cha! cha! — czy i kobiet się także oba-
wiasz? ja myślę, że nie. Bo przecież w owych czasach,
kiedys to miał was barabański, czuprynę czerkieska, pa-
łasik przy boku i ostrogi przy butach...

— He he he! różnie-to, różnie bywało! — rzekł na
to Sieniawski, uśmiechając się i gładząc się po czuprynie.

— Słuchaj-że! obejrzyj-no się do koła, kobiet tu pod
dostatkiem a jedna ładniejsza od drugiej! w starym pie-
cu, powiadają, że djabeł sam pali...

— He he he! nie potrzeba i diabła mospanie! — od-
powiedział iskrząc oczyma staruszek i oglądając się po ko-
biętach.

W tej chwili Edmund mrugnął na Lulkę, wodwilistkę
dającą podtenczas role gościnne we Lwowie, dziecko dziw-
nie ładniutkie i bardzo dowcipne. Ta przybliżyła się na-
tychmiast do podchmieczonego staruszka i przypatrując mu
się z uśmiechem a wzięwszy się arcy-zgrabnie pod boki,
spytała go głosem słodziutkim:

— I cóż? i któraż ci się najwięcej podoba?

Zaśmiało się wino w archiwiscie, jego oczy błysnęły o-
gniem, jego usta się poruszyły i pokłonił się głową śpie-
waczce na znak, że i ona mu się podoba.

— Więc nie bój się wojewodo! wypij ze mną szklan-
nicę.... i twoją niech będzie Lulka, aż póki kur nie za-
pieje!...

Tak mówiąc podał Edmund szumiącą szklanekę panu
Dominikowi, który ją wypił do dna i podniósł do góry, po-
tem gębę otarł i pocałował w rękę tuż przy sobie stojącą
śpiewaczkę. Na widok tej małej komedii przybliżyli się
wszyscy do stołu, Lulka już gładziła białą rączką kurzącą
się starca czuprynę a on ją jeszcze raz pocałował. Lulka
usiadła na poręczu jego fotelu i ośmielała swego nowego
wielbiciela jak mogła, aż on pieszcząc się widokiem jej
gorsu, objął lewą ręką jej kibić, nachylił głowę ku jej pier-
si nęcącej, przycisnął ją całą mocą do siebie.... kiedy w
tem dał się słyszeć jakiś gwałtowny ruch w przedpokoju i
z łoskotem i szumem wpadła pani Sieniawska z Hanią do
tej, pogańskiemu bożkowi poświęconej, komnaty.

Kobiety te, matka w sukni czerwonej, (kolor jej ulu-
biony,) Hania w bieli, obydwie z powiewającymi za niemi
w palmy dzierzganami szalami, wyglądały w tej chwili jak
duchy, które wicher rzucił z powietrza lub wyzionęła zie-
mia ze siebie.

Pani Sieniawska wyglądała jak furja, przylatująca z
piekieł na ziemię po swego niewiernego kochanka. Ale Ha-
nia była cudowną. Z włosami rozpuszczonemi w prześli-
cznych kędziorach do koła szyi, z oczyma błyszczącymi
niewysłowioną boleścią, z twarzą żywo zarumienioną i pro-
mienającą jakimś nadziemskim zapalem, zjawiona tak na-
gle przed oczyma zdumionych biesiadników, wydała się ona
pięknością skończoną i wzniosłą i oślnęła wszystkich jak li-
lia, wystrzelająca nagle cudownym kwiatem nad wodą.

Lecz po chwili dojrzały one obydwie, gdzie są i co się
koło nich dzieje, — i na twarzy furji wymalowała się złość,
zazdrość, gniew, wściekłość, — lilia opuściła błękitne oczy
ku ziemi i zamieniła się w żywego anioła, który spadł z
nieba na ziemię i obaczywszy ludzi, zawstydził się ich to-
warzystwa.

Na widok tego niespodziewanego zjawiska zerwali się
wszyscy i stanęli do koła stołu z oczyma opuszczonemi ku
ziemi i rumieńcem wstydu na licach, — ale Edmund wy-
tężył wzrok w Hanię, oddech zatrzymał w piersiach i zda-
wał się w tej chwili człowiekiem, którego nagły promień
słońca oślepił w ciemnicy.

Tymczasem pani Sieniawska przyszła do przytomności
i samowiedzy, i zapomniawszy o domowym nieszczęściu,
pryskoczyła do męża, który już nic nie widząc, tylko sły-
sząc jakiś ruch koło siebie, tem mocniej Lulkę przycisnął
do siebie i zawołała:

— A tobież co stary? gdzieś ty jest? co robisz! precz ztąd! precz obrzydliwy!

Precz! precz! — zawołał na to Sieniawski pijanym głosem, — precz mi ztąd babo!

I porwawszy szklankę stojącą przed sobą, chciał nią w swym szale pijanym rzucić na żonę, i rzucił, lecz przy tym zamachu, wisząc na powietrzu przy kibici dziewczyny stracił równowagę, wyrzucił sobą fotel i z jękiem się powalił na ziemię.

Wypadek ten odrzucił wszystkich od powalonego pijanstwem staruszka. — I zrobiła się cisza na kilka sekund, a w tem skazówka doszła dwunastej na wielkim zegarze i głośne organy zagrzmiły przerażające *Requiem aeternum*. Grobowy jęk tej straszliwej harmonii nappełnił wszystkich przerażeniem i zgrozą.... Edmund tylko jeden nie podzielał ogólnego wrażenia. — On nic nie widział, nie słyszał, co się działo około niego i stał jak posąg kamienny, przykuty oczyma do Hani.

VI.

Od chwili tych niespodziewanych a przytem arcy-ważnych wypadków, dawny porządek domu starych Sieniawskich został wywrócony do gruntu. — Albowiem to, co się stało, było tak wielostronne i w skutki bogate, że każda z osób, składających tę drobną rodzinę, została wstrząśniona do głębi i całkiem nowymi myślami lub uczuciami napojoną na długo.

I tak najpierw pan Dominik nie mógł sobie żadną miarą zdać sprawy, jakim sposobem mógł się tak dalece zapomnieć, ażeby wziąć udział w tak plugawej biesiadzie, i ztąd co chwila rumienił się sam przed sobą i wstydził się w duszy, żałował rzewnie tego nieoględnego postępu i brzydził się sobą. Oprócz tego los smutny, który spotkał Kamila, dojmował go bardzo głęboko. Lecz daleko głębiej niżeli to wszystko, dojeły go skutki tego wypadku, które jego samego dosięgły i wcale przyjemnymi nie były. Albowiem po przetrząśnięciu jego domu i zabraniu książek i papierów Kamila, pociągniono jego samego do pewnej odpowiedzialności za występki lekkomyślnego studenta, wzięto go na długie i niebezpieczne śledztwo i były chwile, w których się panu Dominikowi zdawało, że jest bardzo bliskim utracenia emerytalnej pensyi, którą pobierał od rządu. Wiedział on wprawdzie sam najlepiej, jak dalece jest niewinnym w tej nawet wcale niewiadomej mu sprawie, ale zawsze obawa opanowała jego serce trwożliwe, burzyła umysł do burz nieprzywykły i męszając się z zgryzotami innemi, osmuciła go srodze i uczyniła jeszcze daleko więcej zachmurzonym niżeli był przedtem, daleko więcej zgryzliwym i gderającym.

Pani Sieniawska uczuła to wszystko daleko żywiej i mocniej. Więcej u niej zawsze było obawy, więcej przerażenia i trwogi, daleko głębszy i rzewniejszy żal nieszczę-

śliwego Kamila. Wszakże co ją najgłębiej dojmowało z wszystkiego, to obrzydliwa (jak ją sama wciąż nazywała) rozpusta jej męża na biesiadzie Edmunda. Tego zapomnienia się jego nie mogła ona mu żadną miarą zapomnieć i burzyło ją to nieraz tak bardzo, że miewała momenta, w których nie mogła się patrzeć na zamyślonego o swoich nieszczęściach staruszka.

Przy tak rozjątrzonych i pofrasowanych rodzicach, dziwna rzecz, że te wszystkie nieszczęścia najcierpliwiej i najspokojniej umiała znosić młodzianka Hania. Czy przyczyną tego było jej flegmatyczne usposobienie, wrodzona i bardzo już wyrobiona religijność jej serca i sumienia a nakoniec doskonała umiejętność tłumienia swych bólów w sobie i poddawania się z anielską pokorą wyrokom boskim; czy przyczyną tego główniejszą było to, że zrazu przejęta obawą o życie lub długoletnią swobodę Kamila, przekonała się przecie, że Kamil zdrow i nietknięty jest gdzieś pomiędzy ludźmi i zapewne gdzieś niedaleko: trudno zawyrokováć stanowczo. — To wszakże pewna, że jak tylko się dowiedziała o szczęśliwej ucieczce Kamila, uspokoiła się zaraz i znacznie, a chociaż może srodze ją bolała jego obecności utrata i gryzł jej serce jego los niepewny i niebezpieczny, jednak niepokazywała tego po sobie, nie skarżyła się na to przed ojcem ni matką, a szukając tylko w modlitwach pociechy, znosiła swoje zmartwienia z dziwnem podaniem się i spokojnością.

Wszakże nie mogła ona tego spokoju swego udzielić rodzicom. Śród ustawicznych i ciągle się zmieniających frasunków, gryźli się oni głośno i rozpaczliwie, — gryźli się nieszczęściami i gryźli się wyrzutami nawzajem. Gderał i wymyślał archiwista na żonę, że go namówiła do przyjęcia tego przekłętogo Łaskiego w ich domek spokojny, wyrzucał jej, że dopuściła rozbudzić się w sercu Hani jakimś niepotrzebnym afektem dla niego. — Wyrzucała znów ona jemu, że się upił na hańbę swoją w oczach tyłu osób, że ścisnął i całował aktorkę i wymyślała jeszcze inne przeciw niemu zarzuty. I tak ich domek spokojny zmienił się do niepoznania. — Napęłniły go swary rodzinne, których nigdy przedtem nie bywało, i osiadła w nim jakaś atmosfera kwaśna, cierpka, dusząca.

Aż dnia jednego pokazał się pan Edmund w tym domu. Wszedł on do pokoju pana Dominika bez hałasu i krzyku, z oczyma pokornie witającemi gospodarza, z wyrazem jakiejs nieśmiałości na twarzy. Na widok jego wstał stary Sieniawski od bióra, rzucił furażerkę z niechęcią na łóżko i cierpko się skrzywił. Potem spojrział parę razy na niego z pod oka, i mruknął sobie pod nosem:

— Rospustniki! lamparty!

Dosłyszawszy tych wyrazów Edmund, uśmiechnął się dobrodusznie i rzekł:

— Ja przyszedłem odwiedzić pana, kochany panie Sieniawski i chciał-bym pana przeprosić....

— Tak!... przeprosić... przerwał mu wpadając w swój humor zgryźliwy staruszek, — teraz!... kiedy się takie głupstwo zrobiło! Piękna rzecz złapać kogoś w swym własnym domu i nie mieć względu ani na jego wiek, ani na jego siwiznę, ani na żonę i dzieci... i spoić go jakimś paskudztwem i wtłoczyć mu w ręce paskudnicę! pfe! panie Edmundzie! pfe! panie hrabio! jesteś synem znakomitego domu, nosisz piękne nazwisko, masz pańską fortunę, i zamiast cobyś miał sobie brać przykład z twych ojców i dziadów, wzrastać w rozumie i w cnotach, kierować się na człowieka, na męża, na godnego reprezentanta twojej rodzinnej sławy i twego zaszczytnego imienia; to ty gromadzisz jakieś łajdactwo około siebie i wyprawiasz szelmostwu biesiady! pfe panie hrabio!

— Bardzo słusznie pan mówisz, — rzekł na to Edmund z udaną pokorą, przez którą dość wyraźnie się przebiła ironija, — ale pozwolisz pan sobie powiedzieć, że to, coś pan zastał u mnie, był tylko przypadek i nie wszyscy ci, z którymi żyję...

— Ale gdzież tam nie wszyscy! — przerwał znowu Sieniawski, — wszyscy, wszyscyście jednakowi! Trwonicie czas próżno, trwonicie majątki na biesiady i fraszki, macie dumę rodową ale nie macie ambicyi uczciwości i cnoty, plugawicie się towarzystwem dobrze urodzonych lub wzbogaconych hultajów, a depcecie nogami uczciwe ubóstwo i cnotę, nie robicie nic sami i nie macie żadnego poszanowania dla pracy, tłumaczycie się tem, że pierś wasza ściśniona i że ograniczone pole waszego zawodu na świecie, i zamiast oddechu zaczerpnąć w religii, w narodowej historii, w naukach, zamiast być czynnymi i na tem polu, które macie przed sobą, zamiast zaświecić cnotą rodzinną, obywatelską, wzniesć się zasługami około swych bliźnich i pracą: napawacie się zagranicznymi truciznami i winem szampańskim, oddajecie się lenistwu, niedbalstwu, marnośćiom zepsutego świata albo zgola rozpustę, wyzuwacie się z wiary, nikczemniejecie na duchu i tracicie powoli ludzkie i narodowe sumienie! I cóż będzie z was i z waszego potomstwa?... Pfe! pfe! panie Edmundzie!

— Powtarzasz mi pan znajomą piosnkę, — rzekł na to Edmund, powstrzymując się w gniewie i oburzeniu, — którą teraz coraz częściej słychać po poddaszach i po przedmieściach a z której ja tylko to widzę, żeś pan musiał często rozmawiać z Kamilem.

Z Kamilem? — spytał Sieniawski, — o nie! bardzo pana przepraszam! nie potrzeba tu z nikim rozmawiać o tem, co się dzieje do koła, bo kto ma oczy, ten widzi. I ja też widzę to bardzo dobrze, że z każdym dniem gorzej i paskudniej kolo was. Plakał-bym nad wami, gdy-bym nie miał powodu płakania nad sobą. Plakał-bym, mówię, bo niedaleki czas jest, kiedy tylko miejsce po was

zostanie, które wskazywać sobie będą i mówić: *Hic locus est, ubi Troja fuit!*

I był-by tak dalej mówił rozżalony staruszek. Ale w tem otworzyły się drzwi i weszła do nich pani Sieniawska, prowadząc Hanię za sobą. Z jej okazaniem się przerwał swoją perorę archiwista, a szkoda wielka, bo mówił z serca i dosyć wymownie, a chociaż mówił rzeczy nie zupełnie prawdziwe, jednak takie rzeczy trzeba koniecznie mówić wszystkim panom Edmundom, — i mówić ich jak najwięcej.

Ale nie mógł już tego wszystkiego dokładnie wyłożyć Sieniawski, bo jego żona zaledwie weszła, natychmiast wcale inszą zawiązała z Edmundem rozmowę. Miała ona wprawdzie cokolwiek pretensyi do niego za to, że w jego domu jej lekkomyślny małżonek znalazł sposobność do tak obrzydliwej swawoli. Ale ta pretensya zniknęła w oka mgnięniu w obec tej myśli, że rozmawia z bogatym paniczem i hrabią, i to pod własną strzechą. Pani Sieniawska bowiem wielki miała szacunek dla majątku i imienia, i takim ludziom wiele umiała przebaczać. — I nie należy dziwić się temu, bo taką słabością opętanych nie potrzeba koniecznie szukać pomiędzy kobietami i nie koniecznie aż na przedmieściach.

Obaczywszy panią Sieniawską, Edmund odetchnął cokolwiek, a chociaż spotkawszy się z wzrokiem Hani, znowu mu się pierś trochę ścisnęła, toż jednak potrafił on utrzymać rozmowę z właściwą sobie zręcznością i umiał tak zająć wszystkich, że nietylko im parę godzin minęło jak jedna chwila, ale przez ten czas cały nie dała się nikomu ani razu uczuć owa cierpkość nieznośna, która teraz zarażała atmosferę tego domostwa i wszyscy byli bardzo zadowoleni z tych niespodziewanych odwiedzin. A kiedy wyszedł, matka i córka niemogły się dosyć naumosić nad jego grzecznością, nad słodyczą wymowy i dobrocią serca; i musiały te pochwały być zasłużone, kiedy i pan Sieniawski, aczkolwiek zagniewany na niego i jego obyczajami zgorzszony, nie śmiał prawdziwie tego wszystkiego zaprzeczyć, owszem nawet przyznawał je, dodając wszakże: — Szkoda tylko, że rozpustnik, że lampart, ale może z czasem się to opamięta.

Tak uścieliwszy sobie drogę do serca wszystkich, w kilka dni potem, pokazał on się znowu w swoim ubogim sąsiedztwie. Starego Sieniawskiego nie było podówczas w domu, a pani sama przyjechała go z uprzedzającą grzecznością, posadziła go między sobą a Hanią i przez cały czas jego odwiedzin nie mogła się dosyć nasznurować swych ustek przywiedłych, ażeby być grzeczną i pokazać młodzieńcowi wielkiego świata dowodnie, że i ona umie tak pięknie czynić domowi honory jak hrabiny, i księżne. Chcąc dowieść tego, dowiodła ona rzecz wcale przeciwną, ale wiadać, że Edmundowi nie zależało nic na tem, bo na jej komplementa i górnołotne frazesy boleśnie się tylko uśmie-

chał i ile możliwości jak najwięcej z jej córką rozmawiał. Hania nie sadziła się wcale na żadne wyrażenia doborne i mówiła tylko to wszystko, co dyktowało jej serce, a że jej ten gość także był miły, bo mówił rzeczywiście bardzo ujmująco i słodko, w jego słowach przebijała się sama szlachetność i dobroć, i te słowa bardzo często i serdecznie wspominały Kamila, widać było z każdej jej odpowiedzi i z całego obejścia. I to bardzo podobało się Edmundowi i był jeszcze grzeczniejszym, a kiedy wychodził, bardzo pięknie przeproszał za zabranie godziny czasu. A pani Sieniawska upewniała go, że ta godzina była dla nich najprzyjemniejszą i prosiła go, ażeby raczył w swem dobrem sercu nie zapominać i nadal o ubogim domku swoich sąsiadów.

(D. c. n.)

KSIĄDZ JACEK.

Gawęda klaszorna.

(Ciąg dalszy.)

Trzask, łomot, jęk, wrzawa, dudni, świszczce, huczy,
Jak w chmurach i lasach śród wichru i tuczy;
Jak w grotach bezdennych, w sklepieniach odgrzmiewa
Ten huk o północy, cichnie, znów się zrywa.
W wielkim refektarzu poklekali fratry,
A każdy się modli i z pod powiek patrzy,
I słuch swój wyteżył, czy czarna gromada
Z nad sklepień klasztornych w refektarz nie wpada.
Niekórzy za Jacka szczerze się modlili,
By Bóg mu dopomógł w tak okropnej chwili.
A już to wygodnie modlić się w pokoju,
Gdy rzuci się za nas kto w zaciekłość boju.
W tem nagle ucichło, cisza długa, głucho,
Jakby świat był cały bez życia i ducha,
„To pewnie brat Jacek rozgromił szatanów,
I w dziurki i chmury napędza tych panów.“
W tem nagle *da capo* dudni, świszczce, hryma,
O! Boże, a Jacka, jak niema, tak niema!

Zbrojny świętościami i pochodnią jasną,
Jacek idzie, głucho tylko echa klasną,
Gdy stąpa po płytach, lub wiatru zafurczy,
Przez drzwi roztworzone, przeleci, przeburczy,
Jak duch z swej kryjówki światłem wystraszony,
Umyka i tuli się w mroków opony.
Ksiądz Jacek przeżegnał się, stąpa po cichu,
I krok mu nie zadrzał aż u drzwiczek strychu,
Tu stanął, pochodnię postawił w kąciu,
Na dłoni poprawiał krzyżyk po krzyżyku,
Kropidło postawił zaraz obok dzbana,
Wzniósł ręce do duchów złych i dobrych pana,
I z serca się począł modlić starowina.
Wtem huk coraz większy na strychu się wszczyna,
Trzask, łomot, jęk, wrzawa, dudni, świszczce, huczy,
Jak w chmurach i lasach śród wichrów i tuczy,
Jak w grotach bezdennych, w sklepieniach rozbrzmiewa
Ten huk o północy, cichnie, znów się zrywa.
Ksiądz Jacek, gdy skończył modlitwy strzeliste,
Zawrzało mu w sercu uczucie uroczyste,
Jakie w piersiach męża niebem się rozplywa,
Gdy w imię ludzkości za oręż porywa.

Ksiądz Jacek już gotów, niech co bądź go spotka,
Drzwi strychu odemknie i wkroczy do środka.
Porucił się bogu. Wtem na powitanie
Wóz jeżdżąc po strychu po przed drzwiami stanie,
Ksiądz zadrzał na chwilę, lecz w krótkie spokojny
Staje do odpornej i zaczepnej wojny,
Pochodnię i dzbanek wziął do jednej ręki,
Kropidło do drugiej z znakiem bożej męki,
I czeka. Ucichło;— wróg stanął przed drzwiami,
Dwóch biesów coś gada; a czy słuch go mami?!
To ludzie gadają, — to głos organisty,
Dudniący jak beczka, a piany i rwisty,
„Aj, aj, ty Helenko, to za nadto srogo,
Dość zemsty, bo więcej wytrzymać nie zmożą,
Postami, czuwaniem, strachem wycieńczeni,
Ten klasztor opuścić będą przymuszeni.“
„Et drogi tatusiu, przeczyła Helenka,
O! nie tak dalece braciszków nie znęka!
Żeby aż swój luby konwent opuścili.
Ja tatu! przestanę mścić się aż w tej chwili,
Gdy ręka, co ciebie tak wybiła srogo,
Zapoi się wódką, że nie ruszy nogą,
Już w krótkie nie będą nic pić prócz wódeczki,
Bo Jonek im rozbił wszystkie konwie, beczki,
Braciszkom pójść samym za daleka woda,
Lud na nich już mruczy, i nie im nie poda.“
„Nuż tatu! rzekł Jonek, co tu stać nad drzwiami?
Mnichy w refektarzu już dzwonią zębami.
Nuż ruszcie wóz z kotłem, ja dmuchnę w piszczałki.
Ty Heleniu puść wirblem po kotle twe pałki,
Hej dalej po gankach już pustego gmachu,
Przejazdki skończymy na miedzianym dachu!“
Ksiądz Jacek nie wiedział, że na diable sprawki
Nad krzyże i wody najlepsze Oktawki,
Więc nie wziął jej z sobą, o! jakże żałował!
Lecz dzban i pochodnię wprost ku drzwiom skierował,
Już trójca rozwarła drzwi i obces wpadła,
Lecz zaraz skośniała, zsiniała i zbladła!
Choć twarz im pochodnia płomieniem obléwa,
I silny prąd w oczy z omdlenia wyrwa,
Już padł organista, a Jonek piszczałki
Opuścił, Helenka schowała swe pałki,
Już plackiem przed Jackiem leżą i błagają,
A o co? nikt niewie i sami nie znają,
Spostrzegli dopiero w tej tak nagłej chwili,
Jaką to przed światem zbrodnię popełnili.

(D. n.)

Potęga narodowa.

(Ciąg dalszy.)

II.

Anglia, która między państwami od wieków już wielu
rej wodzi w dążeniu ku wielkim pożytecznym celom, która
najpierwsza samodziernstwo złamała, która pierwsza wznie-
sła obok królewskiej mieszczaństwo, która pod prę-
gierz opinii publicznej postawiła niewolę i handel niewol-
nikami, a w stosunkach międzynarodowych przywróciła sta-
łe i słusze zasady moralne, Anglia, która wszystkie ży-
wioty czasowi odpowiednie i ku prawdziwie narodowemu
wykształceniu prowadzące w wielki system połączyć i w

użycie je wprowadzić usiłuje: — ta sama Anglia, pierwsza podniosła sztandar oświaty przemysłowej; wartość studyów przyrody nasamprzód pojęła ze stanowiska praktycznego; zaszczepiła je w szkołach, i dla szkół realnych i politechnicznych pierwsze wzory podała. Zebrała też i pierwsze owoce z tych usiłowań, a jakie jeszcze! Producyjna potęga Anglii wznosi się w tym samym stosunku, w jakim się szkoły przemysłowe wznoszą. Porównajmy dawną a teraźniejszą przemysłową Anglię, choć co do kilku gałęzi.

Jeszcze za czasów Elżbiety topili żelazo wędrujący kowale w miejscu, gdzie były pokłady kruszców, przy pomocy węgla z lasów okolicznych i w piecach małych. Co lata przychodzili, upalali węgiel i przetapiali kruszcze tyle, ile im na rok cały potrzeba było, i z zdobyczą swoją wracali do domów. Największa ilość, jaką taki kowal przez lato natopił, sięgała może 5,000 funtów. Na miejscu ich małych piecyków stały dziś huty, które dziennie 30,000 do 50,000 funtów żelaza wydają. Jeden wyrobnik dostarcza tyle, ile dawniej i 160 kowalów wydobyć nie mogło. Przed czasy nie znano młynów; na żarnach starano się skutecznie to, do czego teraz wody, wiatru i pary użyto. Jeden człowiek w parowym młynie angielskim namleje więcej, niż dawniej 300 ludzi podwójnem natężeniem i w daleko gorszej jakości namleć mogło. — W angielskiej przędzalni lnu, najświeższej gałęzi przemysłu angielskiego, przędzie dziewczę 12-letnie więcej, niż najzwyczajniejszych 250 przątek ręką naprząć wydola. Wóz parowy na kolei Great-Western wiezie 4,500 cetnarów. Jeden tylko człowiek kieruje nim. Niegdyś obładowano tym ciężarem 50 dwukonnych bryk; 50 furmanów i 100 koni zużywało swoje siły do przeprowadzenia tej masy, a ponieważ do tego 10 razy więcej czasu potrzeba było, to kierownik lokomotywy zastępuje w tym samym czasie siłę 1000 koni i 500 furmanów. Podobne cudowne przykłady dają nam fabryki bawełniane. Maszyny czyszczą surowiec, preparują go, czeszą, międlą, przędą, owijają nitki na cywki, wiążą, tkają tysiączne wzory, blichują, farbują, drukują, gładzą i pakują materye gotowe do rozesłania. Siły ludzkie, biorące przy tej robocie udział, są ponajwiększej części takie, które dawniej do niczego użyte być nie mogły; dzieci robią, a doroślejsi kierują tylko i nadzorują więcej, albo innym cięższym pracom siły swe poświęcają. Chłopiec przy przędzalni wyrabia więcej i lepsze przędzy niż 600 przątek dawniej, jeden mężczyzna puszcza naraz 3 tkackie warsztaty maszynowe, i dostarcza więcej tkaniny niż 40 najsprytniejszych tkaczy. Obliczono, iż cała ludność Wielkiej Brytanii i Irlandyi razem wzięta nie byłaby w stanie, dawnym trybem ani połowy tych materyj bawełnianych i przędzy wyrobić, które teraz sam Manchester w swych fabrykach produkuje. Manchester, który tyle dziwów inteligencji fabrycznej w sobie mieści, sam jest naj-

większem dziwem. Przed 120 laty była to licha, nieznanca osada, nie mająca nawet praw miejskich, stała na prawym brzegu Irwellu i połączona była mostem z przeciwległym miasteczkiem Salford. Teraz jest wielkie jak Berlin, ma 4 mil angielsk. długości, przeszło 2 szerokości, mieści nad 300,000 mieszkańców i jest ogniskiem i siedzibą najogromniejszego obrotu handlowego i niezmiernych bogactw. Manchester jest sercem przemysłu bawełnianego, najważniejszej gałęzi przemysłu Anglii. Dziennie wyrabia półtora miliona funtów surowej bawełny. Do 1,300 okrętów służy ku przywozowi materyału surowego, którego produkcya 200,000 ludzi w Ameryce, Indyach wschodnich i zachodnich, w Turcyi i Egipcie zatrudnia. Oddalenie miejsc produkowania surowcu i materyi wynosi w przecięciu 2,000 mil angielskich, a bawełna, na najrozmaitsze materye i przedzie przerobiona, wraca po największej części nazad tam skąd przysłała. Jednym cetnarem fabrykatu spłaca Manchester więcej niż 5 cetnarów surowcu. Cztery piątych części wartości wyrobu przechodzi tysiącami kanałów między ludność nie tylko Manchestru ale całej Brytanii, i pomnaża rokrocznie kapitał narodowy o miliony. (D. n.)

Galerya wodzów w teraźniejszej wojnie.

12) Konradmiral Sir Edmund Lyons.

Sir Edmund Lyons, dowódca jednej części floty czarnomorskiej, która tak świetnie rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie na wybrzeżu czerkieskim, urodzony 29. Listopada 1790 r. Brat jego służył jako kapitan także na flocie. Sir Edmund wstąpił r. 1801 jako wolontaryusz na pokład statku Royal Charlotte, i na nim począł pod kapitanem Sir Harry Burrard Neale swój zawód na morzu. Służył kilka lat na morzu śródziemnem, jako midshipman miał udział przy ekspedycyi do Dardanellów, i w r. 1807 wrócił do Anglii. W końcu tegoż roku popłynął na liniowym okręcie Monmouth do Indyi wschodnich. Potem przeszedł na okręt Russel pod banderą konradmirala Williama O'Brien Drury, a we trzy miesiące w czerwcu r. 1808, został jako porucznik przeznaczony na pokład Karoliny, fregatki o 36 działach, którą kapitan Hart dowodził. W tym samym stopniu był przydany do brygu Barracouta, i tamże w r. 1809 stała dostał posadę. Przy sławnem zajęciu wyspy Banda Neira w Sierpniu 1810 r. był Sir Lyons między pierwszymi, którzy wydostali się na strome wały kastelu Belgica; był to czyn, któremu co do odwagi w postanowieniu a waleczności w wykonaniu równego znaleźć trudno. W Grudniu przywiózł do Madras depesze o tem zwycięstwie i został mianowany porucznikiem bandery Konradmirala Drury na liniowym okręcie Minden o 74 działach. Po śmierci naczelnego wodza służył na tym samym okręcie pod kapitanem Hoare; na wiosnę 1811 r. popłynął na nim na

wybrzeża Jawy, czekając tam na okręta, po różnych portach indyjskich budowane, a do zdobycia tej wyspy przeznaczone. Krążąc w cieśninie Sunda, niepohamowanego zapалу i czynności młodzieniec wykonał czyn prawdziwie szalonej odwagi. Przypuścił szturm i zdobył fortecę Mar-rack, bronią przez 180 żołnierzy i załogę dwu szalup, sam nie mając tylko 35 majtków; było to w nocy 30. Lipca 1811 a Anglia straciła za zdobycie tak ważnego stanowiska tylko kilka rannych i zabitych. Jeszcze przed tym niesłychanym czynem ważnie posiłkował dowódzcy fregaty Leda, kapitanowi Sayer, przy rekognoskowaniu sił i pozycji nieprzyjacielskich. Podczas operacji, które się potem rozpoczęły, powierzono mu dowództwo flotylii członków kanonierskich, którą kapitan Maunsell nieprzyjacielowi odebrał. Pozwolono mu potem służyć w baterjach, ostrzeliwujących fort Cornelis. Przy tem bombardowaniu znowu się okrył sławą, ale trudy i nateżenia tak nadwężyły zdrowie jego, że był przymuszonym, jako inwalid się odsunąć, i do Anglii powrócić.

Po przybyciu jego tamże, waleczność jego i gorliwość w służbie nagrodzono stopniem kapitana 2. klasy. W kwietniu 1813 poruciła mu Admiralicja dowództwo Rinalda o 10 działach, z którym Ludwika XVIII. i sprzymierzonych monarchów Austrii, Pruss i Rosyi do Anglii eskortował i M. Plantas, który z konwencją paryżką jechał, przewiózł. W r. 1814 wywyższony do rangi kapitana pocztowego, został do r. 1828 bezczynnym; ale na wiosnę tego roku oddano mu dowództwo fregaty Blonde o 46 działach na morze śródziemne przeznaczonej. W Październiku, strawiwszy niejaki czas przy blokowaniu portu Navarin, objął prowadzenie ekspedycji, która miała w połączeniu z Francuzami rozpocząć oblężenie kastelu Morea, ostatniego przystanku Turków na Peleponniezie. Przy nader mozolnej służbie i nieprzyjaznem powietrzu, kapitan Lyons znowu się świetnie odznaczył; bez spoczynku po wylądowaniu uwijał się po okopach i fosach, wystawiony na nieustający okropny ogień muszkietów i dział. W uznaniu gorliwości i waleczności jego został ozdobiony krzyżem orderu ś. Ludwika, i komturem greckiego orderu zbawiciela.

W lecie 1829 niosła jego Blonde Sir Roberta Gordona posła angielskiego przy Porcie, do Konstantynopola, i była później pierwszym wojennym okrętem angielskim, który się na czarnem morzu ukazał. W Styczniu 1831 udał się na niej Sir John Malcolm z Alexandryi do Malty. Z końcem tego roku został przeniesiony na fregatę Madagaskar, także o 49 działach, i był na niej świadkiem bombardowania St. Jean de Acre przez Ibrahima Baszę. Na wiosnę 1833 konwojował króla Ottona i regencję bawarską z Tryjestu do Grecyi. W r. 1835 dymisjonowano osadę Madagaskaru, a kapitan Lyons dostał przyrzeczenie rangi Admirala i honorowy tytuł kawalera. Mianowanie jego na kontradmirała datuje się od 14. Stycznia 1830 r.

Ale jeszcze przed tem ostatniem wywyższeniem był czynnym i na polu dyplomacyi. Przez kilka lat przykrych wypełniał urząd pełnomocnego ministra przy dworze Ateńskim. Za te zasługi swoje w dyplomacyi dostał jeszcze w r. 1840. tytuł baroneta. W r. 1814 ożenił się z Augustą, drugą córką Rogersa, zmarłego kapitana królewskiej marynarki. Od niej miał dwóch synów i dwie córki, z których starsza wydała się za barona Filipa z Würzburg, młodsza zaś za hrabiego Arundel y Surrej.

Rozmaitość.

*** Z Samborskiego.** Nie będę się więcej rozwodził nad klęską pożaru lasów, ale doniosę o czem ważniejszym, bo o sposobie, w jaki tutejszy obwód ma wziąć udział w nowej pożyczce państwa. Łątwo wymówić pięćset milionów, ale ułożyć plan zebrania i umorzenia tej sumy, stanowi najogromniejszą operację finansową, jaką i napoleońskie czasy nie znały, i na jaką się nawet Necker nie zdobył.

Na dzień 25. b. m. zostali obywatele ziemscy z całego obwodu przez urząd cyrkularny do tej narady wezwani, a zechawszy się w liczbie siedemnastu odbyli posiedzenie pod przewodnictwem starosty jw. Balka. Po treściwym wykładzie o tych własnościach pożyczki, które z gazet są znane, przystąpił prezydujący do warunków, zebranych szczegółowo dotyczących, mianowicie: że obwód samborski miałby do tej pożyczki 836 tysięcy kilka set złr. k. m. wnieść, które aby zebrać, postanowił, że przypadającą na ziemskich obywateli kwotę według stałych podatków między nich podzielić najlepiej było, tak, żeby każdy przynajmniej cztery razy tak wielką kwotę zasubskrybował, jaką płaci w podatkach; gdyby wszakże inni obwodu kontrybucji okazali się wabsolutnej niemożności przyłączyć się do pożyczki, przypadającą na nich kwotę prócz powyższej normy między obywateli rozdzielić. Na gminy, prawil dalej, jest pożyczka według tej samej skali z tą jedyną różnicą obliczona, że one nie 4. ale 3. razy tyle mają kontrybuować co ich podatki wynoszą. Wiadomość o majątkowym stanie żydów zaciągał z różnych źródeł i odebrał z kilku miast od nich dobrowolne oferty, które jednak nie odpowiadają nadsyłałym bezimiennym raportom o istotnem położeniu i wartości ich mienia. Czas do wpisania na pożyczkę, wyznaczył po 19. sierpień, wreszcie przyrzekł, że każdy dostanie osobne pisemne zawezwanie. Mowę w. starosty, w której nie było wzmianki o stanie duchownym i o miejskich gminach, przedzielała żwawa dyskusya ze strony studentów a leżąca na stole tabella z obliczeniem składek obywatelskich, latała szybko z rąk do rąk, gdzie każdy niecierpliwie szukał, co nań zapisano lub zapytywał o to przytomnych dwóch urzędników rachunkowych.

Całe zebranie przypominało nieco nasze przedrozbiorowe sejmiki w Sądowej Wiszni! Tylko zamiast szeregu karabeli słyszano staropolskie facecie. I tak n. p. powiedział ktoś, że w ogłoszeniu żadnej niema wzmianki czy i kiedy będzie kapitał zwrócony;*) inny głos twierdził, iż chłopów do pożyczki najłatwiej przyciągać sposobem potrącania przy wypłacie dziennego zarobku, na co się ktoś odezwał, że toby było niesprawiedliwie, gdyż właśnie tylko najubożsi zarobkują. Komuś znów zachciało się hypotekę czyli kaucyą na swój udział zapisać na posagu swej narzeczonej; tamten ofiarował gotówką złożyć wypisaną na gminę w której mieszka kontrybucyę, aby ją tylko cyrkul zmusił do wyjęcia 38 ryz zasianych żytem, które już z kłosa spada, lecz ten wniosek został odparty i oponent twierdził że

*) Wszak niosące procent obligacye już są kapitałem wreku posiadacza.

ryzowanie pól jest dla niego tureckiem kazaniem. Te i tym podobne rzeczy świadczą o niezupełnem wynarodowieniu i o mało nie zmienił posiedzenie finansowe w komitet agronomów.

Po zakończonej sesji oświadczył jw. starosta niepełne nadzieje, że pożyczka z zaszczytem dla kraju przyjdzie do skutku, na co mu w imieniu całego zgromadzenia w ten sens odpowiedział pan S. «Mości panie Starosto! Jakkolwiek stan finansowy obywateli ziemskich zaledwie u kilku jest trochę znośny, a u największej części opłakany, widząc jednak położenie Austrii w obec świata, i powolni na każde skinienie naszego miłościwego Monarchy, chętnie użyczamy żądanej pomocy. Przejrzeliśmy obliczenie, które na nasze posiadłości rozdziela dobrowolną a przez Najjasniejszego Pana uchwaloną pożyczkę a nie znając sum uchwalonych na gminy wiejskie i na żydów, tuszymy, że podziałowy rozkład kwoty przypadającej na nasz obwód jest z tą sprawiedliwością ha wszystkie jego mieszkańców klasy uczyniony, jaką żąda zdziałane zniesieniem poddaństwa ich równouprawnienie i że nie tylko posiadacze ziemi lub kamienie, którzy nie mogą ukryć swej własności a wstydzą się swej biedy, ale i kapitaliści, tak trudni do upodatkowania, jedną miarą i według jednej skali kontrybuować będą. Najczcigodniejszy starosto! racz wynurzyć wysokiemu rządowi lojalny sposób myślenia wszystkich tu zgromadzonych i upewnić, że szlachta samborska nie tylko szczerą swych dawnych majątków ale nawet swe życie dla potrzeby państwa gotowa nieść w ofiarze.»

Po ukończonej naradzie zaprosił prezydujący całe grono do siebie na herbatę, poczem czule z uprzejmym gospodarzem pożegnawszy się, zapalono cygara i każdy pospieszył pilnować żniw.

* **Czerniowce** 26. lipca. Z wczorajszym dniem, to jest z wtorkiem skończył się sławny niegdyś jarmarek Czerniowiecki, sławny z licznych zjazdów krajowych a szczególnie zagranicznych kupców, z ogromnego milionowego obrotu pieniędzy w handlu, i z zabaw różnych które miasto wówczas gościom swoim nastroczało. Lecz tą razą zjazd i obrót pieniężny wcale nie był sławny, przeciwnie tak mierzny, jakiego sobie od dawna nieprzypominają, a to jak się zdaje z tej przyczyny, że stosunki handlowe z księstwami naddunajskimi, które niegdyś głównymi czynnikami były, zupełnie zatamowane. Zjazd wprawdzie obywateli był w pierwszy jak zwykle poniedziałek dość liczny, lecz poznacznie, że podczas, gdy dawniej osób było może mniej ale pieniędzy było huk, to teraz było dużo ludzi a pieniędzy brak.

Co do zabaw, to mamy, jak wam zapewne wiadomo, część lwowskich artystów dramatycznych, którzy starają się wszelkimi sposobami zwabić publiczność, co jednakże niezawsze się udaje. Są tu wprawdzie między nimi talenta znakomite, lecz z wyjątkiem pana Linkowskiego, który jest bardzo rutynowanym artystą, i charakterystycznie oddaje wszystkie role swoje, są to dopiero kształtujące się zdolności. Tak pan Kaliciński posiada wiele dobrych przymiotów, jakoto: dźwięczny organ, powierzchowność stosowną. Jednakże z drugiej strony ma takie wady, któreby konieczne musiały wykorzystać, jeżeliby chciał zostać prawdziwym artystą. Niechże więc przyjmie nasze rady, i niech porzuci owo nudne, jednostajne recytowanie czyli raczej cedzenie słów, które mniej więcej w każdej roli, niezważając na różnobarwność charakterów adoptuje. Głównie zaś uważnym go uczynić musimy na ułożenie i ruchy, które są ze wszechmiar rażące. Pan Kaliciński nigdy niewie co zacząć z sobą, skoro tylko wypada się mu ruszyć z miejsca, niewie co rękami zrobić, a podczas gdy powinien uczucia nim władające wyrazić mimiką widzom dać poznać, zatapia ręce w kieszeniach, albo poprawia sobie fryzurę, toaletę w chwilach wcale nieestosownych. Radzimy mu, niech ruchy i ułożenie przed bezstronnem zwierciadłem kontroluje i wywiera, a powtóre niech się uczy od dobrego mistrza tańczyć (może się takim sposobem chodzić nauczyć), natenczas mógłby się wyrobić na bardzo zdolnego artystę. Pan Wilkoszewski widać zadaje sobie wiele pracy,

i stara się oddać charakterystycznie każdą rolę. O damach nie wam nienapiszę ponieważ mam zasadę: *de mortuis et de feminis nil nisi bene.*»

W poniedziałek 24. b. m. mieliśmy także Koncert Lwowianina pana Tytusa Ernestego. Ponieważ dawny teatr tutejszy niedawno temu zgorzał, a zwykła sala na teatr obroconą, odbył się więc koncert w sali ratuszowej. Pan Ernesti grał oprócz dwóch kompozycji własnych, jeszcze: Rondo capriccioso Mendelssohna i G-moll Balladę Chopina. — Znany już nam z renomy pan Ernesti usprawiedliwił takową przez swoją piękną, pełną czucia grę, i muszę wyznać że ten młody artysta, jeżeliby się wyłącznie poświęcił swojej sztuce, wysokie wkrótce zająłby stanowisko. Z szczególnem zamiłowaniem odegrał Balladę Chopina; widać było, że głęboką czcią przejęty dla tego jeńszusa, pragnął należycie oddać jego dzieło, co też się mu najzupełniej udało. Rzęsiste oklaski wynagrodziły go za jego piękną grę, równie jak po odegraniu własnych kompozycji: Caprice, na temat narodowy i Fantazja na temat à la hongroise, z których ostatnia szczególnie uzyskała powszechne upodobanie. Szkoda tylko że publiczność tutejsza wcale niezamiłowana w sztuce, w małej tylko liczbie się zebrała, co też przypisywać należy nieprzychylnym stosunkom dzisiejszym.

Q. Q.

* **O grzeczności** pisze **Juliusz Cezar**: Wielką część szczęśliwych powodzeń w ciężkich walkach moich zawdzięczam niektórym przydatnym przymiotom moim, które zresztą nie mają wielkiej wagi, jako to grzeczności i usiłowaniu mojemu, stać się przyjemnym.

Diderot: «Znałem męża, który wszystko wiedział i rozumiał, ale niemógł z gracją wymówić «dzien dobry;» przez całe życie swoje był ubogim i wzgardzonym.»

Buckingham: «Stanałem na szczycie potęgi i szczęścia, ale nie tak przez zasługi, jak przez grzeczne i ujmujące postępowanie moje. I król mój Jakób aż wtedy trzymał mię za wielkiego ministra, gdy m się na jednym liście moim podpisał: Twój niewolnik i pies.»

Pascal: Wrodzoną jest każdemu człowiekowi nienawiść ku drugim; aby społeczność możebną uczynić, musiano wynaleźć jaki pozór miłości, a tem jest grzeczność.

Vallvenargues: «Jeżeliby ludzie sobie wzajemnie nie pochlebiali, nie mogliby żyć ze sobą.»

Voltaire: «Grzeczność jest tem dla ducha, czem piękność dla ołbica.»

Pani Gentis: «Grzeczność zawsze się przyczyniała do sławy narodów, które ją zachowywały. Grzeczność Ateńczyków wydaje się nam i dziś jeszcze, po tylu wiekach, godną sławy.»

Montaigne: «Grzeczność jest najpożyteczniejszą nauką i ujmuje niemniej, jak piękność i powaby.»

Markiza Lambert: «Ona utrzymuje społeczność i pokój, jest sztuką, ujmującym sposobem połączyć to, co my sobie i drugim winni.»

Joubert: «Ona polezuje szorstkość charakteru, aby się kto o tę szorstkość nie zadark.»

La Bruyere: «Grzeczność jest usiłowaniem, dopiąć mową i zachowaniem naszym, aby drudzy z siebie i z nas kontenci byli.»

Lord Chesterfield: «Wszelkie cnoty i zdolności niczem są bez grzeczności. Jest ona wynikiem wykształconego rozumu, jakąś lubością przyrodzoną, jakowemś zrzekniem się siebie samego dla drugich, aby... od nich także czegoś podobnego doznać.»

La Rochefoucault: «Grzeczność jest tylko żądaniem, aby z nami się grzecznie obchodzono i za grzecznych nas trzymano.»

Chamfort: «Nawet w najgorszym towarzystwie Ludwika XIV. napatykamy coś, na czem nawet naszemu dobremu zbywa.»

Przyjechali od dnia 31. lipca do 1. sierpnia do Lwowa:

PP. Czerniewski Tytus, z Krakowa. Gross Henryk, ze Sambora. Łodyński Hieronim, z Milatyna. Mier Henryk, hr. z Buska. Rzepecki Jan, z Dziwołek. Załuski Kajetan, ze Sambora. Bocheński Alojzy, z Jezierny. Drohojowski Eustachy, z Łukawca.

PP. książę Czetwertyński Boris, z Krakowa. Komorowski Cyprian, hr. z Lubienia. Trzciński Rudolf, z Brzeżan. Ostrowski Romuald, ze Złoczowa. Sokołowski Konstanty, z Ulicka. Siemiński Wilhelm, hr. z Jarosławia. Czermiński Juliusz, z Mieczyrzecowa. Parzelski Franciszek, ze Złoczowa.

Wyjechali od dnia 31. lipca do 1. sierpnia ze Lwowa:

PP. Zarzycki Maksymilian, do Chotyluba. Jaroszyński Apolinary, do Stryja. Ortyński Rudolf, do Stryja. Górski Wincenty, do Lipicy górnej. Czajkowski Adolf, do Bóbrki.

PP. Lubieniecki Roman, do Lubienia. Krajewski Maurycy, do Tyrawy. Wojnarowski Antoni, do Stryja. Wiszniewicz Józef, do Horyniec. Pietruski Julian, do Lachowic. Zamorski Jan, do Załosiec.

Kurs telegrafowany z Wiednia 2. b. m. o 2 g. popołud.

Amszterdam	—	Marsylia	—
Augsburg za 100 złr.	124 1/4	Medyolan za 300 lirów	122 1/4
Bukareszt	221	Paryż za 300 franków	146 1/2
Frankfurt za 120 złr. podług	—	Agio duk. ces.	—
24 1/2 stopy	123 3/8	Srebra agio	24
Genua	—	Pożyczka 5% 83 1/2 4 1/2	73 1/4
Hamburg za 100 tal. banco.	92 1/2	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	—	Akcy banku	1255
Liwno	119	Kolej północna	169 1/2
London za 1 funtsterl.	12. 11.	Obl. ind.	5% —

Dzisiejszy.	Kurs lwowski.	Gotówka	towarem.
Dukat holenderski	złr. 5 kr. 45	złr. 5 kr. 50	
Dukat cesarski	5	52	5 56
Półimperyal zł. rosyjski	10	2	10 6
Rubel srebrny rosyjski	1	56	1 57
Talar pruski	1	50	1 53
Polski kurant i pięciozłotówka	1	25	1 26
Galicyskie listy zastawne za 100 złr.	92	30	92 45

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.**

Z drukarni **E. Winiarza.**

Księgarnia Karola Wilda we Lwowie

(39)

w rynku na rogu Dominikańskiej ulicy, poleca swoją

(13—32)

Wypożyczalnię książek i nót muzycznych.

I. Wypożyczalnia książek zawiera dzieła w języku polskim, francuskim i niemieckim, treści naukowej i zabawnej, oryginalne i tłumaczenia; najnowszych i najciekawszych dzieł, po kilka egzemplarzy, ażeby równocześnie żądaniom kilkunastu abonujących zadość uczynić można.

Biorąc po jednym dziele od razu płaci się:

za książki polskie lub niemieckie
miesięcznie 1 Złr. m. k.
półrocznie zaś tylko 5 Złr. m. k.

za książki francuskie
miesięcznie 1 Złr. 30 kr. m. k.
półrocznie 8 Złr. m. k.

Za więcej dzieł od razu (abonując n. p. na prowincyi)

do 10 tomów na raz
miesięcznie 3 Złr. m. k.
półrocznie 15 Złr. m. k.

do 20 tomów na raz
miesięcznie 5 Złr. m. k.
półrocznie 25 Złr. m. k.

II. W wypożyczalni nót znajdują miłośnicy muzyki liczny zbiór utworów najznakomitszych mistrzów dawnych i nowoczesnych na fortepian, skrzypce, wiolonczelę, flet, gitarę, do śpiewu, Duety, Tercety, Kwartety i t. p.

Biorąc po 3 do 6 sztuk razem płaci się miesięcznie 1 Złr. 30 kr. — półrocznie 8 Złr. m. k.

Biorąc po 6 do 20 sztuk razem płaci się miesięcznie 3 Złr. — półrocznie 15 Złr. m. k.

Szczegółowych warunków tak czytelnici jak wypożyczalni nót dostanie bezpłatnie w wyżej wymienionej księgarni.

Handel Ant. Schicka Wdowy

we Lwowie przy ulicy dykasteryjalnej
otrzymał właśnie świeży transport

Vinaigre aromatique

de Jean Vincent Bully à Paris

na wielkiej wystawie Londyńskiej nagrodą uwieczniony, a teraz coraz więcej poszukiwany. Służy jako środek do rozwinięcia i zachowania wdzięku, wzmacnia skórę, dodaje jej naturalnej świeżości i delikatności, usmierza pieczenie skóry po goleniu. Damom przy toalecie niezbędny, a dla swych własności higienicznych do płukania ust przy kąpieli, i jako kadzidło bardzo używany i lubiany.

flakonik 1 Złr. 30 kr. m. k.

Najnowsze i najprzyjemniejsze pachnidło:

Essence concentrée de Violette,

(119)

flakonik po 2 Złr. 30 kr. m. k.

(2—3)

(98)

Styryjskiego

(11—12)

SOKU Z ZIOŁ

dla cierpiących na piersi

w Galicji dostać można

we Lwowie u panów Fryderyka Schubutha Synów

w Biale	u pana J. Muchitsch.
„ Bochni	„ „ P. Niedzielskiego.
„ Krakowie	„ „ K. Hermana.
„ Rzeszowie	„ „ J. Schaittera.
„ Tarnowie	„ „ J. Jahna.
„ Czerniowiec	„ „ T. Zachariasiewicza.

J. Purgleitner,

Aptekarz, Producent styryjskiego soku z ziół w Gracu.